

Z PLECAKIEM PRZEZ ŚWIAT

VADEMECUM PODRÓŻNIKA

Honika Witkowska



Tekst i zdjęcia: Monika Witkowska

Redaktor prowadzący: Paweł Sondej

Redakcja: Wzorcownia Iwona Baturó

Korekta: Barbara Faron

Opracowanie graficzne i skład: Katarzyna Leja

Projekt okładki: ULABUKA

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz wydawnictwo Helion dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz wydawnictwo Helion nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Wydawnictwo Helion

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel.: 32 2309863

e-mail: redakcja@bezdroza.pl

księgarnia internetowa: <http://bezdroza.pl>

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres:

<http://bezdroza.pl/user/opinie/?bezple>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Wydanie I

ISBN: 978-83-283-1837-3

Copyright © Monika Witkowska, 2015

Copyright © Helion, 2015

- | | | |
|---|---|---|
| <ul style="list-style-type: none">• Kup książkę• Poleć książkę | <ul style="list-style-type: none">• Oceń książkę• Księgarnia internetowa | <ul style="list-style-type: none">• Lubię to!• Nasza społeczność |
|---|---|---|

SPIS TREŚCI

WSTĘP

8

OD AUTORKI, czyli dla kogo ta książka? _____	11
MOJE PODRÓŻNICZE POCZĄTKI, czyli trochę autobiografii _____	13
TURYSTA CZY PODRÓŻNIK? Oto jest pytanie! _____	21

PRZYGOTOWANIA

24

CASTING NA PODRÓŻNIKA, czyli coś dla tych, którzy nie są pewni, czy się nadają _____	27
Grunt to pomysł, czyli wybrać CEL _____	33
Bezcenna wiedza, czyli GDZIE SZUKAĆ INFORMACJI _____	41
EKIPA, czyli z kimś czy w pojedynkę? _____	43
Wyprawa z biurem podróży z Polski _____	44
Korzystanie z organizatorów miejscowych _____	46
Wyprawa niekomercyjna w większej grupie _____	47
Tandem albo niekomercyjnie w kilka osób _____	48
W pojedynkę _____	51
DOKUMENTY, czyli bez nich ani rusz _____	53
Paszport _____	53
Wizy _____	56
Inne dokumenty _____	62
Permit, czyli zezwolenie _____	63

EKWIPUNEK, czyli pakujemy się	65
Ubranie, czyli co zakrywać	67
Buty, czyli od kłapek po wodery	71
Kosmetyki – wersja minimum	73
Drobiazgi też potrzebne	74
W czym do spania?	79
Plecakowa biblioteka	80
Patenty na ułatwienie podróży, czyli gadżety techniczne	81
Sprzęt specjalistyczny, czyli dylematy ekspertów	83

NO TO W DROGĘ!

86

LECIMY, czyli co warto wiedzieć o podróżach samolotem	89
Tanie latanie, czyli kupujemy bilet	89
Zanim wystartujemy, czyli check-in	92
Miejsce w samolocie	95
Przepisy bezpieczeństwa, czyli co można zabrać do samolotu, a czego nie	98
Nasz drogi (nad)bagaż	102
Przesiadka? No problem!	109
Wcale nie taki straszny overbooking	116
Gdy samolot na czas nie wyleci albo na niego nie zdążymy	119
Lot za punkty, czyli programy lojalnościowe	123
Jak dostać się na lotnisko i się z niego wydostać	124
Dach nad głową, czyli TANIE SPANIE	127
Najtrudniejszy jest początek, czyli gdzie szukać?	128
Negocjuj, sprawdzaj	130
Hostel czy hotel?	133
Nie ma to jak pod namiotem	136
Zawsze coś się znajdzie	143
W gościnie u kogoś	144
Byle do przodu, czyli TRANSPORT	149
Co ty wiesz o autobusie?	149
Czerwone diabły, fula fula i inni drogowi szaleńcy	153
Rent a car, czyli wypożyczenie samochodu	155

Taksi, riksze i tuk-tuki, czyli transport krótkodystansowy	159
Pociągi, czyli od plackarty do szinkansenu	162
Przez wodę – nie w pław	165
Autostop – okazją przez świat	169
Carpooling, czyli stop z internetu	182
PRZEKRACZANIE GRANIC, czyli jak nie narobić sobie problemów	183
Z pieczętką w paszporcie	183
Odprawa celna, czyli co można wwozić lub wywozić, a czego nie	185
LOKALNE JEDZENIE, czyli larwy z coca-colą	193
Zjeść da się wszystko	195
Klątwa faraona, zemsta Montezumy	196
Emocje zamawiania	198
Podróźna wałówka	200
Na czym gotować?	203
Trzeba pić, ale co?	206
Trunki z procentami	211
KRZACZKI, ROBACZKI, czyli jak się dogadać	213
CHANGE MONEY, czyli bez kasy ani rusz	218
Gra w zielone, czyli kult dolara	218
Jak wymienić, by nie stracić	219
Duże głowy, nówki sztuki	224
Ile wymienić?	225
BEZPIECZEŃSTWO, czyli jak się nie znaleźć	
w złym czasie w złym miejscu	229
Ludzie ludziom: wojny, terroryzm, bandytyzm	229
Natura wiele może	234
Groźne zwierzaki	238
Strzeż się ŻŁODZIEI	242
Jak nosić pieniądze i dokumenty	246
Ochrona plecaka	251
Ratunku! Mamy PROBLEM	254
Gdzie szukać pomocy?	254
Straciliśmy paszport – co dalej?	257
HIGIENA, czyli jak to jest z łazienkami	259

O myciu słów kilka	259
Tam, gdzie król piechotą chodzi, czyli o toaletach	264
ZWIEDZANIE, czyli zobaczyć jak najwięcej	269
Grafik podróży	269
Pierwsze chwile w nowym miejscu	271
Co? Gdzie? Kiedy?	278
Lokalni przewodnicy	279
MIEJSCOWE ZWYCZAJE, czyli dostosuj się	283
Uroda rzecz gustu	283
Szacunek dla religii	286
Na co dzień	289
Uwaga na wodzów!	295
Gesty, czyli mowa ciała	297

TO RÓWNIEŻ WAŻNE

300

NA ZDROWIE, czyli jak się nie dać chorobom	303
Malaria kontra denga	305
Na co się zaszczepić	311
Zła woda	313
Inne choroby	314
W razie problemu – dokąd po pomoc?	317
Apteczka podróżnika	320
W GÓRACH, czyli romantycznie, pięknie, czasem groźnie	323
ETYKA PODRÓŻOWANIA	336
Różne grzeszki, czyli czego po prostu nie wypada	339
Eco-dylematy	341
Wyczyn? Bez przesady...	344
FOTOGRAFIA, czyli uwiecznianie wrażeń	346
Kadr z pomysłem	347
Teraz my!	353
Tysiąc zdjęć na dzień	355
CZASOWO-KALENDARZOWE wariacje, czyli uwaga na zegarki i daty	356
KONTAKTY Z LOKALSAMI, czyli ludzie są różni	363

Pierwszy krok – zaprzyjaźnić się	363
Dzieci – przyszłość świata?	369
Nie dać się naciągać	374
SPOTKANIA Z RODAKAMI, czyli nasi są (lub byli) wszędzie	378
Polska gościnność na końcu świata	379
Maurycy z Madagaskaru, turecki Adampol	381
Po babsku, czyli SAMOTNA KOBIETA W PODRÓŻY	384
Jeśli nie jesteśmy milionerami, czyli skąd zdobyć KASĘ?	394
COŚ DLA INNYCH, czyli nie bądź egoistą	398
Każda podróż ma swój koniec, czyli PO POWROCIE	402
GLOBTROTERSKI SŁOWNICZEK	405
Z GŁĘBI SERCA...	413

Kup książkę

Poleć książkę



LECIMY, czyli co warto wiedzieć o podróżach samolotem

Bilet na samolot to na ogół największy koszt w budżecie wyprawy. Wyszukiwanie najatrakcyjniejszych połączeń (korzystnych zarówno cenowo, jak i terminowo) to swego rodzaju sztuka.

Tanie latanie, czyli kupujemy bilet

Zakładam, że większości z nas zależy na jak najtańszych połączeniach. Łatwo się domyślić, że niedrogie bilety da się upolować podczas różnych promocji. Okazji nie brakuje; kiedy to piszę (czerwiec 2015 roku), bilet do Indii w obie strony można dostać za 1460 złotych, do Japonii lub na Malediwy – za 1670 złotych, a do Gruzji, tam i z powrotem – za 450 złotych. Informacje o promocjach bez trudu znajdziemy w Internecie, przeważnie na stronach konkretnych linii lotniczych oraz na portalach zajmujących się sprzedażą biletów. Sama korzystam zwykle z przejrzystej porównywarki cen lotów Skyscanner.pl oraz z pełnych różnorodnych okazji wyszukiwarek Fly4free.pl, Fru.pl czy Flipo.pl. Jeśli nie mamy czasu na śledzenie tego typu stron, możemy zapisać się na newsletter. Będziemy wówczas systematycznie otrzymywali przegląd ofert. Ewentualnie skorzystajmy z opcji darmowego alertu cenowego, podając, jakie połączenia nas interesują – opcja ta pozwala śledzić wahania cen biletów dotyczących konkretnej trasy.

Planując wyprawę, warto sprawdzić nie tylko oferty konkurujących ze sobą przewoźników, ale także różne daty wylotów. Nie każdy zdaje sobie sprawę, że

przesunięcie lotu o jeden dzień, może oznaczać dużą różnicę w cenie. Bardzo często rejsy w środku tygodnia są tańsze od weekendowych, a wczesnoporanne (na dłuższych trasach nocne) – od tych odbywanych w normalnych godzinach. Jeśli zamierzamy lecieć tylko w jedną stronę, istnieje duże prawdopodobieństwo, że paradoksalnie taniej wyjdzie nam kupić bilet w obie strony (z powrotem go nie wykorzystamy, trudno). Wpływ na cenę ma również to, gdzie będziemy się przesiadać; za każde lądowanie i startowanie do biletu są doliczane opłaty, których wysokość zależy od lotniska.

Wbrew pozorom, najkrótsza trasa wcale nie musi być najtańsza. Jeszcze nie tak dawno oszczędni Polacy latający do Stanów Zjednoczonych, zamiast korzystać z bezpośrednich połączeń Polskich Linii Lotniczych LOT, wybierali rejsy z fińskim przewoźnikiem Finnair, trasą „dookoła”, z przesiadką w Helsinkach. Była to po prostu znacznie tańsza opcja. Przy wyborze trasy sprawdzajmy również propozycje egzotycznych przewoźników – w momencie pisania tej książki bardzo dobre cenowo połączenia oferowały linie arabskie, zwłaszcza Emirates oraz Qatar Airways, słynące z dobrych samolotów i wysokiej jakości obsługi (wśród stewardess często można spotkać Polki).

Przewoźników lotniczych można ogólnie podzielić na tradycyjnych, czyli mniej lub bardziej znanych, ale działających na rynku już od dłuższego



Lotnisko na Borneo. Wielkich jambojetów tutaj nie zobaczymy

czasu (Lufthansa, British Airways, KLM, nasz rodzimy LOT, Aeroflot i inne), i niskokosztowych, w uproszczeniu nazywanych tanimi liniami (m.in. Wizz Air, Ryanair). Przy odrobinie szczęścia tymi ostatnimi można polecieć za przysłowiowe grosze – przelot z Warszawy do Rzymu lub Sztokholmu bywa tańszy niż podróż z Warszawy do Krakowa pociągiem! Tyle że w atrakcyjnej cenie jest jedynie pewna pula biletów, nie mówiąc o tym, że tani może być jedynie bilet „tam”,

Z gitarą w przestworzach

Samolot linii Wizz Air, Warszawa – Sztokholm

– Płyniesz z nami na rejs? – zapytał kumpel.

– Pewnie – odparłam, nawet się nie zastanawiając. Odpowiadał mi zarówno cel: Wyspy Alandzkie, jak i załoga.

Jacht został zarezerwowany, trzeba było tylko kupić bilety na przelot do Sztokholmu, skąd mieliśmy odebrać łajbę. Mieliśmy szczęście, w Wizz Airze trwała właśnie promocja – bilet na naszej trasie kosztował zaledwie 54 złote! Pojawiła się jednak kwestia nadbagażu; wiedzieliśmy, że nie zmieścimy się w limitach, ciężkie sztormiaki, jedzenie, pomoce nawigacyjne... – wszystko to ważyło i zajmowało sporo miejsca.

– Każdy pasażer może zabrać багаż o wadze do dwudziestu kilogramów, za każdy dodatkowy kilogram trzeba na lotnisku zapłacić czterdzieści pięć złotych – poinformowała mnie miła pani z infolinii Wizz Aira. Były to jeszcze stare dobre czasy, kiedy jedną sztukę багаżu Wizz Air przewoził bezpłatnie, w ramach biletu.

– A co z gitarą? – chciał wiedzieć kolega.

I się zaczęło. Gitara jako багаż podręczny lecieć nie mogła, a do luku właściciel nie chciał jej oddawać. Wyjście się znalazło – trzeba było wykupić gitarze bilet! Zgodnie uznaliśmy, że 54 złote podzielone na 10 osób załogi nie stanowi problemu. W ten sposób do ekipy dołączyła, jak widniało na bilecie, Gitara Kowieska (od nazwiska właściciela, Piotra Kowieskiego).

Inwestycja w bilet dla Gitary Kowieskiej okazała się dużo bardziej opłacalna, niż przypuszczaliśmy. Nie dość, że Pani Gitarze przysługiwał pełnoprawny fotel (zarezerwowaliśmy dla niej miejsce przy oknie, niech popatrzy na widoki), to jeszcze mogliśmy wziąć na nią przydziałowe 20 kg багаżu, co sprawiło, że nie musieliśmy już płacić za nadbagaż.

Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło.



a „z powrotem” już nie. Słowo „niskokosztowe” również od czegoś się wzięło. Nie liczymy na darmowe napoje, jedzenie czy gazety, upewnijmy się też, czy na lot nie trzeba się wstępnie odprawić przez Internet, drukując w domu kartę pokładową (przykładowo Wizz Air za druk karty na lotnisku pobiera dodatkowo 126 złotych opłaty). Wszelkie pomyłki czy wątpliwości mogą się okazać kosztowne, a jedyna możliwość wyjaśnienia sprawy to zazwyczaj telefon na płatną infolinię przewoźnika (w Wizz Airze koszt połączenia to 4,92 złote za minutę!).

Zanim kupimy tani bilet, upewnijmy się, gdzie wylądujemy. W ramach oszczędności linie niskokosztowe chętnie korzystają z podrzędnych lotnisk, oddalonych od centrum miast, co może sprawić, że za transport z lotniska zapłacimy więcej, niż gdybyśmy polecili lepszym przewoźnikiem na lepiej zlokalizowane lotnisko.

W większości tanich linii trzeba też płacić za każdy bagaż nadawany do luków, przy czym opłaty obowiązujące na lotnisku są dużo wyższe od tych pobieranych online. W przypadku Wizz Aira, jeśli ilość bagażu określimy podczas rezerwacji biletu, za każdą sztukę zapłacimy 63–203 złotych (cena zależy od trasy i terminu), jeżeli zgłoszenia dokonamy dopiero na lotnisku, będzie nas to kosztować 212 złotych od sztuki. Warto się zresztą zastanowić, czy nie damy rady spakować się w bagaż podręczny. Tu też czekają na nas jednak ograniczenia. Chodzi nie tylko o kilogramy, ale też o gabaryty – w Wizz Airze mały bagaż podręczny jest przewożony bezpłatnie, większy już za opłatą (42–85 złotych płacone online, 150 złotych na lotnisku). Tanie linie ściśle przestrzegają też zasady: „jeden bagaż podręczny na pasażera”. Mały plecak będzie w porządku, ale dołożona do tego torba fotograficzna już nie.

Zanim wystartujemy, czyli check-in

Najważniejsze to nie spóźnić się na samolot. Ci, którzy często podróżują i są obcy z atmosferą lotnisk, niechętnie stosują się do zaleceń, aby do odprawy zgłaszać się na dwie godziny przed startem (przy niektórych lotach nawet trzy) i wpadają na lotnisko w ostatniej chwili. Za którymś razem może mieć to opłakane skutki.

Formalności na większości lotnisk wyglądają podobnie. Najpierw czeka nas odprawa biletowo-bagażowa przy stanowisku zwanym check-in, obsługującym nasz lot. Okazujemy tam dokument tożsamości (paszport, w Europie wystarcza dowód) i wizę (jeśli tam, dokąd lecimy, jest ona wymagana). Wyjątkowo możemy

zostać poproszeni o przedstawienie dodatkowych dokumentów. Tak miałam w Australii, gdzie przed wylotem na Bali, zażądano ode mnie okazania biletu na wylot z Indonezji. Zdziwiona zapytałam, co by było, gdybym go nie miała, choćby z tego powodu, że chciałabym w tym wyspiarskim kraju zatrzymać się na dłużej (w końcu Indonezję można też opuścić statkiem). Odpowiedź była krótka: nie zostałabym wpuszczona na pokład samolotu. Na szczęście nie jest to przepis dotyczący każdej linii, w tym wypadku chodziło o Virgin Australia.

Warto mieć ze sobą wydruk biletu. Teoretycznie nie jest to niezbędne, wszelkie informacje powinny być zakodowane w systemie (czyli w komputerze), ale w praktyce bywa różnie. Zdarzyło mi się w Etiopii, że wysiadł prąd i ci, którzy wydruków nie mieli, musieli wykupić bilet ponownie (obeცywano, że jak przewoźnik sprawdzi, iż bilet został zdublowany, pasażer dostanie zwrot pieniędzy). Są też lotniska, na których bez okazania wydruku biletu nie zostaniemy wpuszczeni do terminalu.

Podczas odprawy oddajemy nasz główny bagaż, nazywany rejestrowanym. Jest on ważony, znakowany i nadawany do luku w samolocie, a my otrzymujemy w zamian kwit z nazwiskiem i kodem paskowym (osoba odprawiająca nakleja jego odcinek na kartę pokładową, bilet lub paszport). Potwierdzenia nadania lepiej nie zgubić, bo gdyby nasz bagaż nie doleciał do celu, będzie ono podstawą do poszukiwania zguby. Poza tym na wielu lotniskach (zwłaszcza w Azji i Ameryce Południowej) kwit upoważnia do opuszczenia lotniska wraz z bagażem (dzięki takiemu



Hala odpraw na lotnisku w Zurychu

Jak zostałam przestępcą

Lotnisko w Cairns, Australia

„Ale ładny piesek!” – ucieszyłam się na widok sympatycznej mordercy, witającej mnie zaraz po wyjściu z samolotu. Pies chyba wyczuł, że jestem „psiarą”, bo zamerdał ogonem i ochoczo do mnie podbiegł. Niestety, nie wzięłam pod uwagę, że było to psisko do szukania narkotyków (nie był nijak oznaczony). Chwilę potem usłyszałam:

– Pójdzie pani z nami...

Cóż było robić – poszłam. Zaczęło się od drobiazgowego przetrząśnięcia mojej walizy (leciałam na poważną konferencję dziennikarską, stąd waliza zamiast plecaka). Panowie z uwagą przejrzeni moje koronkowe majtki, odkręcili kosmetyki. Trwało to dość długo, moje zmęczenie podróżą przeradzało się powoli w poirytowanie, a tymczasem padło pytanie:

– Czy używała pani kiedykolwiek narkotyków?

Nie, nigdy, ale tym razem nie wiem, co mi strzeliło do głowy.

– Tak, codziennie sobie pociągam... – rzuciłam od niechcienia.

Kiepski żart, zważywszy, że panowie nie mieli poczucia humoru. Przystąpili do szukania z nową energią. Nie mogąc nic znaleźć w walizie, zajęli się podręcznym plecaczkiem.

– Jest! – krzyknął nagle jeden z nich z nieukrywaną satysfakcją. Zaraz po tym podniósł w górę... pomarańczę!

Teraz to dopiero się zaczęło! Wiedziałam, że wwożenie świeżych owoców do Australii jest zabronione, ale szczerze mówiąc, nawet nie pamiętałam, że mam tę nieszczęsną pomarańczę w plecaku. Stanowiła resztkę mojego owocowego obiadu podczas trwającej cały dzień przesiadki w Singapurze – miałam ją zjeść później i zapomniałam.

– Wypełniła pani w deklaracji, że nie wwozi pani żadnych owoców... – zaczął przemówienie celnik-służbista.

– No taaak... – przyznałam. – Ale *no problem* – rzeczywiście nie widziałam problemu – wyrzucę ją tutaj, przy panach, do kosza... – dodałam, nie widząc zupełnie powodu, by z jednego owocu robić taką aferę.

Celnicy byli odmiennego zdania. Zabrali mi paszport i poszli do swojego pokoju zdecydować, co ze mną począć. W końcu wrócili, informując o jakiejś kosmicznej kwocie, którą jakoby miałam za karę zapłacić, z opcją zamiany na posiedzenie w więzieniu. Finansowo byłam niewyptalcalna, w duchu zaczęłam więc skłaniać się do wersji za kratkami. Na wszelki wypadek przybrałam najbardziej skruszoną minę, na jaką było mnie stać. Chyba dobrze wypadło, bo celnicy zmiękli.

– Teraz jeszcze pani darujemy. Ale proszę pamiętać: od tej pory jest pani notowana w australijskich systemach ewidencjonujących przestępców. W razie recydywy, nie ma szans na łagodny wymiar kary – oznajmili i łaskawie oddali mi paszport.

[Kiedy byłam w Australii po raz kolejny, z zamiarem pojeżdżenia autostopem po Tasmanii, po wbiciu danych z mojego paszportu do systemu znowu zostałam zaproszona na drobiazgową kontrolę. Tym razem byłam już mądrzejsza, to znaczy niczego, co było zabronione, ze sobą nie miałam.]

LOKALNE JEDZENIE, czyli larwy z coca-colą

W egzotycznych krajach, w których standardy higieny różnią się od europejskich (bieżąca woda i lodówka to często marzenie ściętej głowy), lepiej narzucić sobie pewien reżim jedzeniowy. Można wprawdzie założyć, że w lepszych restauracjach i hotelach, nastawionych na obsługę turystów, menu podlega wyższym standardom higieny, nigdy jednak nie mamy pewności, czy mięso zostało przebadane, kucharz umył ręce po wyjściu z toalety (pewnie nie), a kuszące w upale lody nie zostały po raz dziesiąty zamrożone.

Oczywiście nie należy popadać w przesadę, bo niczego byśmy nie zjedli. W swoich podróżach na własną rękę na ogół jadam tylko to, co oferują uliczne stragany albo tanie knajpki dla lokalsów. Staram się wybierać punkty gastronomiczne, w których jest tłoczno. To znak, że miejsce cieszy się dobrą opinią (miejscowi najlepiej wiedzą, gdzie można dobrze zjeść), a poza tym jest szansa, że potrawy nie leżą któryś już dzień, tylko są świeżo przygotowane. Dodatkowy bonus – lokalne knajpki to doskonałe miejsce do obserwacji miejscowych ludzi oraz do próbowania regionalnych potraw przygotowanych według miejscowych smaków, a nie pod gust cudzoziemców.



Gar-kuchnie to najtańszy sposób na wyżywienie



O stół nikt się nie upomina

Mając świadomość różnych chorób, w krajach tropikalnych przy zamawianiu potraw unikam wszelkiej surowizny, zwłaszcza sałaty, którą trudno dobrze umyć. Preferuję potrawy gotowane – obróbka termiczna niszczy większość pasożytów i bakterii. Rezygnuję z potraw z surowych lub nieściętych jaj (np. półpłynne jaja sadzone), a także z sosów na bazie majonezu i ciastek z kremami. Z owoców kupuję głównie te, które da się nie tylko łatwo umyć, ale i obrać z grubej skóry – bezpieczne są banany, pomarańcze, ananasy, arbuzy, mango, awokado czy papaje. Trzeba jednak brać pod uwagę, że owoc może być uszkodzony (np. podczas transportu) albo niehigienicznie obrany (np. przy użyciu noża, który spadł wcześniej na brudną podłogę) – wymaga wówczas dokładnego umycia.



Do wyboru, do koloru!

Zjeść da się wszystko

Kulinaria, a dokładniej różne zwyczaje jedzeniowe i lokalne specjały, to fascynujący temat, nadający się na odrębną książkę, a właściwie grube tomisko. W każdym razie nie nastawiamy się źle na widok tego, co miejscowi z wyrazem ekstazy wkładają sobie do ust, choć nas przyprawia to o mdłości. O gustach się nie dyskutuje, i tak jak krzywimy się na widok pieczonego szczura, tak muzułmanie niechętnie patrzą na królującą u nas wieprzowinę. My widzimy w świnie morskiej sympatycznego domowego pupila, w Peru hoduje się te zwierzęta wyłącznie z myślą o zjedzeniu (ciekawostka: w katedrze w Cusco na obrazie przedstawiającym *Ostatnią Wieczernę* przed Chrystusem na stole znajduje się półmisek z pieczoną świniką morską!). Ze szczególnie szokującej kuchni słyną Chińczycy, u których – jak się mówi – „jada się wszystko, co ma cztery nogi i nie jest stołem, i co lata, a nie jest samolotem”. Jeśli nie będziemy wnikać w szczegóły, nawet się nie zorientujemy, co nam podano. Sama bardzo polubiłam duszone węże, natomiast ze względów ideologicznych świadomie na pewno nie tknę mięsa psa (jada się je zresztą nie tylko w Chinach, ale też w Korei, Timorze Wschodnim i na Filipinach; jeszcze nie tak dawno z mięsa psa dania przyrządzali również grenlandzcy Inuici).

Zjeść da się wszystko, kwestia tylko przyrządzenia, podania, no i nastawienia psychicznego. Próbowałam larw, mrówek, termitów, smażonych tarantul,



Pieczone świnika morska wprost z indiańskiego garnka

CHANGE MONEY, czyli bez kasy ani rusz

Nie życzę nikomu, by został w obcym kraju bez pieniędzy. Nie chodzi nawet o okradzenie czy ich zgubienie. Paradoksalnie można być przy kasie i nie mieć za co kupić bułki. Spotkało to kiedyś mojego znajomego z Kanady, który ufnym w moc złotej karty kredytowej, wylądował bez gotówki w mało cywilizowanym rejonie Rumunii i zanim znalazł bankomat, spędził dwa dni, praktykując głodówkę. Ja z kolei nieraz już doświadczyłam, że są miejsca, w których nawet plik dolarów nie gwarantuje finansowej niezależności, bo jedyną słuszną walutą jest ta lokalna, a nie ma jak zrobić wymiany. Taką sytuację miałam w Algierii, w niewielkiej saharijskiej wiosce, skąd do najbliższego banku i kantoru było dobre 200 km. Amerykańskie zielone nikogo tam nie interesowały. Uratowali mnie spotkani przypadkowo Francuzi, którzy pożyczycy mi trochę dinarów.

Gra w zielone, czyli kult dolara

Opisana wyżej sytuacja należy mimo wszystko do rzadkości, większość świata bardzo lubi dolary. Są nawet takie kraje jak Ekwador, Panama czy Zimbabwe, które zrezygnowały z własnej waluty i przestały się na dolary. Chyba tylko



Kolekcja imponująca, ale złotówek w niej nie ma

w Korei Północnej imperialistyczne pieniądze rodem z Ameryki nie są mile widziane – turysta płaci tam w euro, ewentualnie chińskimi juanami (miejscowych wonów turystom posiadać nie wolno).

To, jaką walutę ze sobą zabrać, zależy od miejsca, do którego jedziemy. W Europie wiadomo – króluje euro. Na Polinezji, jakby nie było Francuskiej, też lepiej mieć euro. Jadąc na Falklandy, do Irlandii Północnej albo do Gibraltaru, najbardziej przydadzą się funty brytyjskie (oficjalnie funkcjonują na tych terytoriach lokalne waluty – funty: falklandzki, irlandzki i gibraltarski, ale w równorzędnym obiegu są też funty brytyjskie przeliczane według kursu 1 : 1). Patrząc na świat globalnie, wciąż najbardziej uniwersalne są dolary – w wielu krajach nikt funtów czy euro nie kojarzy, a dolary wszyscy.

Jak wymienić, by nie stracić

Gdzie wymieniać pieniądze? Nie ma jednej reguły – w każdym kraju wygląda to inaczej. Są takie, których rząd narzuca przybyšom konieczność wymiany twardej waluty w rządowych bankach po oficjalnym, oczywiście niekorzystnym kursie. Tak jest np. w Somalilandzie (północna część tworu w europejskich atlasach

Niechciane dolary

Wamena, indonezyjska Papua

Półnaczy i bosci Papuasi z górskich wiosek nie mają samochodów, zegarków i nie znają Internetu, ale w sile nabywczej pieniędzy orientują się całkiem dobrze. Naszyjnik ze świńskich kłó, tradycyjne koteki (wykonane z tykwy ostony na penisy) czy chociażby możliwość zrobienia zdjęcia – wszystko kosztuje, i to nawet słono.

Byliśmy po kilku dniach bardzo udanego trekkingu w samym środku wyspy. Ostatniego wieczoru, przy ognisku, postanowiliśmy wynagrodzić towarzyszących nam Papuasów – przewodnika, kucharza i tragarzy. Nie mając już rupii, czyli miejscowej waluty, zrobiliśmy zrzutkę w dolarach. Następnego dnia przy pożegnaniu wręczyliśmy chłopakom zwitek banknotów, licząc, że się ucieszą.

Reakcja nas zaskoczyła. Patrząc na pieniądze Papuasi wcale na szczęśliwych nie wyglądali.

– Chyba za mało... – Zrobili nam się głupio. Szybko jednak skalkulowaliśmy, że co jak co, ale suma nawet na polskie warunki była przyzwoita. Uznaliśmy Papuasów za mocno rozkapryszonych i zniesmaczeni odeszliśmy.

Sprawa wyjaśniła się dość szybko, po tym jak przybiegł do nas lekko speszony przewodnik.

– A możecie dać nam rupie? Dolarów nie mamy jak wymienić, w tym rejonie są bezużyteczne. Tragarze nawet nie wiedzą, co to za papierki...

Rupii nie mieliśmy, ale kiedy dotarliśmy do cywilizacji, czym prędzej poszliśmy do banku (Papuasów w punkcie wymiany by nie obsłużono). Zaraz potem wręczyliśmy naszej obsłudze lokalne pieniądze. Cieszyli się ogromnie. Dziękowali nam jeszcze kilkakrotnie. A my od tej pory wiedzieliśmy, że wcale nie wszędzie amerykańskie dolary stanowią obiekt pożądania.

Zostać milionerem...

Zimbabwe

Co zrobić, aby stać się milionerem? Wystarczy przyjechać do Zimbabwe. Kiedy już się tam znajdziemy, wystarczy u szwendających się w miejscach turystycznych chłopaków zainwestować dolara (fakt, amerykańskiego), by w zamian dostać 100 tysięcy trylionów (!) dolarów zimbabweńskich. Jeśli nie obejmujemy naszym umysłem, co ta za kwota, wyjaśniam: po jedynce jeszcze czternaście (!) zer. Wcale nie żartuję – tak właśnie wygląda banknot będący świadectwem zimbabweńskiej hiperinflacji, która w 2008 roku osiągnęła 13 miliardów procent! Po zakupy do sklepu trzeba było przychodzić z walizkami pieniędzy, a i tak nie było wiadomo, czy starczy, bo w pewnym momencie ceny co kilka godzin ulegały podwojeniu. Przykładowo, trzy jajka kosztowały 100 miliardów dolarów. To znaczy, kosztowały jakiegoś tam dnia, bo następnego ich cena była już wyższa. Jeden z moich rozmówców zapamiętał, że w końcu doszło do tego, że wspomniany banknot 100 tysięcy trylionów dolarów starczył tylko na pół bochenka chleba...

Teraz dolarów zimbabweńskich już się nie używa. To znaczy, nie ma ich w obiegu, ale ogólnie są, tyle że w charakterze pamiątek sprzedawanych turystom. Za 5 dolarów amerykańskich kupiłam ich kilka. Poza wspomnianymi niebieskimi 100 tysiącami trylionów (z bawotem), można było dostać zielone 20 bilionów (z ruinami tak zwanego Wielkiego Zimbabwe), czerwony papierek z nominałem 50 milionów i słoniem oraz skromne fioletowe 500 milionów z wizerunkiem obory pełnej krów i górnikiem przodowym w kopalni.

W ten oto sposób stałam się milionerką. Nie, gdzie tam, miliarderką! Każdemu tego życzę – zostać milionerem, a zarazem pojechać do Zimbabwe. Natomiast nikomu nie życzę żyć pod takimi rządami, jakie zafundował swojemu społeczeństwu prezydent Mugabe.



figurującego jako Somalia), gdzie po przylocie do stołecznej Hargejsy musimy wymienić nakazaną ustawowo kwotę (kiedy tam wjeżdżałam, oznaczało to minimum 50 dolarów).

Wielu podróżników pamięta pewnie obowiązujące jeszcze nie tak dawno w Chinach białe i czarne juany. Te pierwsze stanowiły oficjalną walutę dla cudzoziemców – wymieniane po drakońskim kursie pozwalały na płacenie za wstępy

do muzeów, bilety kolejowe czy zakupy w specjalnych sklepach. Żeby jednak nie przepłacać, wszyscy kombinowali, jak zdobyć nielegalne, dużo korzystniejsze w wymianie czarne juany, dzięki którym można było obniżyć koszty podróży po Państwie Środka. Teraz już takich problemów nie ma, juany są tylko jednego rodzaju. Mało tego – nie ma dylematu, gdzie je wymieniać, gdyż w całym kraju, w każdym banku, na lotnisku, a nawet w hotelach obowiązuje identyczny kurs.

O to, gdzie najlepiej wymienić pieniądze, warto pytać zaufanych lokalsów lub innych podróżników. Czasem bywa tak, że opłaca się to zrobić już na lotnisku, na ogół jednak lepiej dotrzeć do miasta i tam pójść do jakiegoś kantoru (jeśli coś takiego jak instytucja kantorów działa). Jedno

jest pewne: zazwyczaj (poza Chinami) nie opłaca się wymieniać większych sum w hotelach. Niekiedy wymiany można dokonać na poczcie (np. w Turcji). Na pewno nie zaszkodzi przy tym dowiedzieć się, jak zwie się „kantor” w lokalnym języku. Po turecku to *döviz*, po słowacku *zmenáreň*, po niemiecku *Geldwechseln*, w krajach hiszpańskojęzycznych *cambio*, a w wielu rejonach (m.in. na Filipinach, w Rwandzie i Ugandzie, ale również i w Szwecji) – *forex* (skrót od *foreign exchange*). Zawsze możemy ratować się też uniwersalnym anglojęzycznym *change money*.

Zanim zdecydujemy, gdzie wymienić pieniądze – w banku czy w kantorze, zorientujmy się, czy od transakcji są naliczane jakieś prowizje. *No comission* (brak prowizji), jest niby dobrą informacją, ale nie wiadomo, czy nie ma to odbicia w gorszym kursie. Dokonując wymiany tam, gdzie płaci się prowizję, warto zapytać, czy przypadkiem nie jest ona stała, niezależna od wysokości wymienianej



Reklama kantoru na indonezyjskiej wyspie Bali

Czujesz, że masz duszę podróżnika, ale boisz się wyruszyć w tę pierwszą, zupełnie samodzielną podróż? A może masz już jakieś globtroterskie doświadczenie, ale chcesz poznać kolejne patenty na to, jak sobie radzić na drugim końcu świata? Ta książka to nie tylko poradnik, ale także zbiór opowieści i anegdot uświadamiających, jakie sytuacje mogą się zdarzyć w podróży.

Z książki dowiesz się m.in.:

- co to jest bush taxi, chicken bus, fula-fula i czerwony diabeł (czyli jakimi środkami transportu jeździ się w egzotycznych krajach)
- dlaczego w Nepalu nie powinno się głaskać dzieci po głowach, a w Chinach nie daje się w prezencie zegarka (czyli jak nie popełnić gafy)
- czym nas mogą zaskoczyć chorwackie zakonnice (nie każde obce słowo oznacza to, co myślimy 😊)
- jaka jest różnica między malarią a dengą (o innych chorobach tropikalnych także jest mowa)
- co się stało po uśpieniu autorki specjalną herbatką (czyli ku przestrodze — o wymyślnych sposobach kradzieży)
- jak i gdzie szukać tanich biletów lotniczych i co zrobić, gdy linia lotnicza zgubi nasz bagaż
- co oznacza w Peru znak z literą S (i ogólnie — jak się zachować w razie trzęsienia ziemi)
- dlaczego warto mieć dolary z „dużymi głowami” (temat wymiany pieniędzy)
- jak smakują żywe larwy, smażone tarantule i co zrobić, aby ustrzec się przed „klątwą faraona” (rozdział o jedzeniu)
- co zrobić, jeśli stracimy paszport, zwłaszcza kiedy w danym kraju nie ma polskiej ambasady
- co interesuje hienę w naszym namiocie, dlaczego kojoty kradną buty i jak to jest z biwakowaniem na dziko (o spaniu pod normalnym dachem też jest mowa)

Ponadto sporo o bezpieczeństwie, ekwipunku, załatwianiu wiz, szukaniu noclegów, etyce podróżowania i wielu innych sprawach ważnych przed wyprawą i w jej trakcie.

Patroni medialni:

PODRÓŻE  Globtrotter.pl **peron4.pl**



 **Bezdroża**

Sprawdź najnowsze promocje:
● <http://bezdroza.pl/promocje>
Przewodniki najchętniej czytane:
● <http://bezdroza.pl/bestsellery>
Zamów informator podróżniczy:
● <http://bezdroza.pl/newsletter>

Helion SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: bezdroza@bezdroza.pl
<http://bezdroza.pl>

W katalogu 36313



Księgarnia internetowa:
<http://bezdroza.pl>



Zamówienia telefoniczne:
0 801 339900



0 601 339900

Cena 49,00 zł

ISBN 978-83-283-1837-3



9 788328 318373

PROGRAM PARTNERSKI

GRUPY WYDAWNICZEJ HELION



- 1. ZAREJESTRUJ SIĘ**
- 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI**
- 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ**

Zmień swoją stronę WWW
w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>